

Wielkopolska; t. 3 Małopolska; t. 5 Mazowsze; t. 7, II, Ruś Czerwona; t. 8 Wołyń i Podole; t. 9, 11 Ukraina).

24. Acta Tomiciana, t. VII.

25. Kutrzeba Stanisław: Materyały do dziejów robocizny w Polsce w XVI w. Kraków, 1911.

26. Czacki T.: O litewskich i polskich prawach, wyd. Turowskiego. Kraków. 1861, t. II.

Recenzje i sprawozdania.

A. Szelągowski. Wici i Topory. Studium nad genezą i znaczeniem godeł polskich i zawołań. Kraków, Akad. Um. nakładem funduszu Osławskiego, 1914. VII i 194 str. 8°.

Referat, przeznaczony do wywołania dyskusji naukowej, urósł w treściwą książkę, stosującą metodę folkloryczną do zagadnień heraldycznych, stwierdzającą, że godła herbowe i zawołania rodowe mogą mieć podkład religijny, wierzeniowy, kultowy. Piekosińskiemu do zarzchaizowania godła była potrzebna runa tyr, nasz autor sprowadza cechy wszystkich godeł do laski, rosochy, wici, a w dalszym ciągu odnachodzi laskę, rosochę lub wić we wszelkich możliwych zwyczajach i instytucjach, łączy je z kultem drzewnym, kultem kłody, a stąd przechodzi do kultu zwierzęcego, chtonicznego i animistycznego. Zakreślił więc olbrzymie swym badaniem koło, rzucił moc myśli i pomysłów nowych, wniósł poglądy, nieraz całkiem samoistne.

Wszystko to oparł jednak na dwu przesłankach, które z góry można i należy zaczepić. Operuje więc najpierw materyałem, nie badając wcale tego materyału tj. nie pytając, czy to materyał autentyczny a dawny, czy też iluzoryczny a nowy. Powtóre włącza ciągle etymologie, wywody słowne, ani pytając, czy te etymologie prawdziwe a choćby tylko możliwe. Zaczepiamy więc metodę, jaką zdobywał autor swe wyniki i przez to samo usuwamy im wszelkie podstawy a zawieszoną w powietrzu nie wytrzymają żadnej krytyki.

Co do zarzutu pierwszego nadmieniamy, że autor korzysta ze wszelkich podań, wierzeń, zwyczajów zapisanych u naszych kronikarzy, historyków, etnografów bez najmniejszego zastrzeżenia, bez cienia wątpliwości, nie pytając o nic. Mitologia Długoszowa, konik zwierzyniecki, topienie Marzany, dyngus i śmigus itd., wszystko stanowi dla niego podkład niewzruszony, prastary, rodzimy, chociaż nie trudno dowieść, że to wszystko szczerza iluzya, jak np. mitologia Długoszowa. Autor wie przecież, że Pomorzanie i Lucicowie nadodrzańscy, to najbliżsi Polakom sąsiedzi, równi im pierwotnie gwarą i obyczajem. Otóż mitologię pomorską i lucicką znamy jako tako ze źródeł wiarygodnych XI i XII wieku; jakżeż autor ten cud wytłumaczy, że żadna z tych nazw mitologicznych nadodrzańskich nie powtarza się w bliższej Polsce u Długosza, chociaż powtarza się na dalekiej Rusi (np. Swaróżyc)? Wytłumaczenie bardzo łatwe: mitologia lucicka czy pomorska jest autentyczna, Długoszowa jest późnym wymysłem XV wieku i dlatego niema między niemi zgody najmniejszej i dlatego mitologię Długoszową przy odtwarzaniu naszych stosunków pierwotnych usuwać należy zupełnie. Konik zwierzyniecki — to zabawa cechowa najzwyklejsza, przypadkiem zachowana do czasów najnowszych; zabawa to cechowa, miejska, więc późna i żadnego w niej związku z wierzeniami czy kultami słowiańskimi dopatrywać się

nie godzi. Topienie Marzany, praktykowane w Polsce tylko na połaci zachodniej (u Wielkopolan i na Śląsku), nieznanie w dalszej Polsce, przybyło z zachodu, do nas jak i do Czechów w w. XIV i z żadnym kultem drzewnym czy chtonicznym słowiańskim nic niema spólnego. Dyngus, śmigus, combrzewie tj. niemieckie (Smigurst jeszcze w w. XVII), Dingnus, Schmeckostern, Schampern, samą terminologią niemiecką wymownie niemieckiego dowodzą pochodzenia; zabawy świąteczne, obrzędy, ofiary ludu polskiego, słowiańskie, miały zakrój całkiem odmienny. Pa-lił on „grumadki“ duszom zmarłych na Wielkanoc; pisał i śpiewał „stadem“ na Zielone Świątki; zastawiał „ubożętom“ domowym wieczerze; obchodzili kobylnicy (z kobyłą, kozą, turem?) zagrody, życząc a później „koledując“ gospodarzom obfitości w domu i brogu. A to wszystko oby-wało się bez kłody, rosochy, wici.

Odmawiamy więc autorowi wszelkiego prawa do posługiwania się materyałem późnym, naleciałym z obczyzny, wyssanym z palca, stworzonym przez proste nieporozumienia dla badania czy ustalania pojęć pierwotnych, mitycznych, kultowych, o których nic albo bardzo, nie wiele wiemy. Stokroć gorzej jeszcze wypadło etymologizowanie jego. Ze istnieje jakaś nauka, etymologia, rządząca się jako tako jakimiś jeżeli nie normami, to choćby metodą czy zasadami, to nie istnieje wcale dla autora, szafującego dowoli brzmieniami i znaczeniami, nie dającego się na tej drodze pochylej niczem powstrzymać. Byłoby zupełnie zbytecznym z nim się spierać: wszelkie jego wywody słowne, a będzie ich razem może z parę secin, usuwamy z góry jako niemożliwe, niedopuszczalne, nie zgodne z nauką; nie objaśniają one niczego; są prostym wymysłem dowolnym.

Pierwszy lepszy przykład wystarczy dla osądzenia tej metody a raczej tego braku wszelkiej metody prócz dowolności. Str. 15: „Ze Strzegomia lub Strzegonia pochodzi od nazwy ducha, upiora czyli strzygi, tego etymologicznie dowodzić nie trzeba, ale w takim razie między nazwą Kościerzy (od śmierci, upiora, marzanny) i nazwą Strzegoni (od ducha, upiora, widma, zmory) nie ma żadnej różnicy“. Ależ Strzegomia ze strzygą czy strzygoniem żadnego niema związku; strzyga jest pożyczka łacińska (striga); Strzegonia jest nazwa topograficzna (ostatecznie jest to part. praes. pass. od czasownika strze-gę, por. liczne nazwy odosobowo miejscowe jak Postą-pim — Potsdam, Kurzim, Oświe-cim itp.); marzana jest Maryą w pieśni obrzędowej, w nazwie roślinnej zaś jest zupełnie innego początku; wiesz (marzana) może być wszystkim innem, oprócz wiciadza, z którym go autor na str. 19 pomieszał.

Na str. 33 mówi on o „wyobrażeniowym związku między nazwą Kroka czeskiego lub polskiego Kraka a krokiem, krokwią, tudzież między Zworą (Zuarasici), drągiem (Drago) a swadźbą lub weselem“. Ależ żadna z tych nazw osób i bóstw nie pozostaje w najmniejszym związku z pomienionymi rzeczami. Krak jest krukami raczej niż krokwią czy krokiem; Swarozycja od swaru nazwano nie od swory; Drago w dynastji lucickiej jest Drogim, nie drągiem, a swaćba od swatania nazwana i całkiem niefortunny domysł Jagicza o zapożyczeniu nazwy ruskiej Swarozycza z zachodu nic tu nie pomoże. W równie fantastyczny sposób wciela autor (str. 42) zawołania czy godła Tadra, Dryi, Tracha, Świebody do jednej i tej samej grupy, ależ dryja jest późną pożyczką niemiecką przy grze w kostki (tuz, dryja, cynk itd.), Świeboda znaczy tylko „szczodry“ obok „wolnego“ a Tader i Trach również tyle mają związku z swaćbą co i tamte inne nazwy.

Żeśmy nie skrzywdzili autora, odmawiając jego etymologizowaniu wszelkiej słuszności, jeszcze jednym wykazemy przykładem, przytaczając dłuższy nieco cytat słowami autorskimi (str. 75 i 76). „Proklamacya Jelita.. może brzmieć także i Lelita; ta druga forma znajduje się

jeszcze i w innym zawołaniu Leliwie a także Jeleniu (Leleń), powtarza się w całym szeregu pojęć folklorycznych kultowych, że już nie wspomnę mitologiczno-literackiego pojęcia Lela (lelu m-polel um). Tutaj narzuca się zestawienie z tą formą nazwy konika zwierzyńieckiego lelkonik, lejkonik, ale oprócz tego istnieje cały szereg jeszcze pojęć ludowych o lelu z zakresu roślinnego, i tak dla formy jednej bielona lulek, obok różnych lelij nazwa ljalisu lub liljalisu dla marzanny mniejszej; z temi wiąże się dobrze nazwa lelek caprimulgus, z tem się wiąże analogiczne formy przysłowiowe w mowie pospolitej, poszedł po leleka (po dyabła) i wyrażenie iść do lali czyli umrzeć: lala jest tutaj takim samym bogiem jak lelek — dyabeł czyli jedno i drugie wyrażenie pozostaje w związku z pojęciem zaziemnem, z czią duchów. Czy i pojęcia rzeczowe, jeleń jak i jelita w podobnym zostają związku, tego nie wiem, zarówno jak nie umiem odpowiedzieć: czy wyraz lel ma swe pojęcie wyobrazeniowe w nazwie drzewa „głilija”. Ale natomiast ten wyraz przechował się w nazwie kukły, lala lalka, obrzędowego straszdyła, stąd zarówno zawołanie Leliwa jak i nazwa lelkonik“.

Kto pokusi się o rozplatanie tej gmatwaniny, dojdzie do wywodów następnych. Na czoło wysunięto jakiegoś „mitologiczno-literackiego“ Lela; niestety, Lel niema ani z mitologią ani z literaturą nic do czynienia, leli-poleli było sobie wykrzykiem karczemnym („gdy sobie podleją“) tak jak łupu-cupu lub danaż moja dana i tyfeż w niem mitologii czy literatury, co i w tanych okrzykach. Leleń, lelita są późne formy gwarowe, powstałe upodobnieniem nagłosu do zgłoski wewnętrznej i nigdy z żadnym fantastycznym lelem nic nie miały do czynienia; jeleń jest z litewskim elnis, greckim elaphos itd. a jelita z łacińskim ilia w związku nierozzerwalnym. Lulek nie jest nazwą rodzimą, lecz pożyczką z lolium łacińskiego; taksamo lialis Falimirz (który „nie wiedział o czem mówi“ Rostafiński, Symbola 1358) powtórzył z łaciny. Lala albo lela są słowa dziecięce, powtarzające się na całej kuli ziemskiej, lecz nie w świecie zagrobowym; innym Słowianom oznaczają i ciocię, i należą do grupy (nie wierzeniowej naturalnie!) mama, papa, nano, dziadzia. Głilija jest Hglijia a to z jedli powstało. Lelek nazwa ptaka nocnego, spólna Słowianom i Litwie. Leliwa inoże nazwa topograficzna, por. nazwy miejscowe Lelów itp. Jakiegokolwiek związku między wszystkimi temi nazwami niema więc żadnego a mitologiczno-literacki Lel istniał tylko na papierze, w życiu go nie było nigdy i nigdzie.

Podobną gmatwaninę najróżnorodniejszych nazw i rzeczy czytamy na str. 96 i 97, gdzie proklamacye, widocznie z nazw obcych urosłe, Gero i Gerałi (z Gerard wedle znanego trybu polskiego, jak mularz z murarz, balwierz, Małgorzata itd.), pomieszano z Jarowitem hawelberskim i pomorskim, jerzykiem (ptaszkiem), gierłygą, gieręgą, Gierką itd., doszukano się jakiejś słowiańskiej giery = prawdy (w znaczeniu krążka, w znaczeniu solarnem i płciowem) i tak uożsamiono Jarowita z Prowem starogardzkim (holsztyńskim); ależ na tem nie koniec, też giera = kierno czyli świnia powtarza się w proklamie m zura, skróconej z ma-giera (z mać-giera), powtarzającej się w magierze i Megierze, w nazwie plemiennej Mazurów (jakby ta nie była skróceniem z Mazowsza!). Więc nie zadziwi nas po tem wszystkim uożsamienie Łada (z przyśpiewów znanego) z lada-łędziną i Łagoda ani upatrywanie uchrześcianięcia Janiny z Jesse = Jasienia itd. itd.

Lecz zamiast dalszego przytaczania niemożliwych kombinacji „ety-mologicznych“ (nazwanych jak lucus a non lucendo) wolę przepisać drobniutki ustęp, aby czytelnik zrozumiał tytuł książki: Wici i Topory. Jest wedle autora związek bezpośredni kultu drzewnego (kłody, wici) i zwierzęcego (tura) z kultem miecza czy topora; odnaleziemy go np. w godle

Wieniawy czy Pomiana (wić — pierścień, miecz-topor i żubrza głowa) „a więc wszystkie te pierwiastki wierzeniowe, które składają się na charakter naszych godeł i zawołań“; „nie tylko proklama, lecz i godło są pozostałościami z doby Polski przedhistorycznej; żadne bowiem kombinacje heraldyczno-genealogiczne nie stworzyłyby podobnej grupy połączonych, gdyby to godło w kształcie pierwotnym obrazowym nie utrzymało się i nie przechodziło z pokolenia w pokolenie“ (str. 164).

Całkiem urojone wyobrażenia o starożytności godeł i zawołań wywołały więc ten najnowszy pokus, dotrzeć do ich znaczenia właściwego nie od strony imion osobowych (z Piekosińskim) ani miejscowych (z Małeckim), lecz od kultu, wierzeń i folkloru. Pokus ten z góry skazany był na absolutną niemożliwość, dla tej prostej przyczyny, że godła i zawołania nic starożytnego nie zawierają, są daty późnej, z czasów względnie nowych. Wywody Dr. Wł. Semkowicza, sformułowane ostatecznie w referacie „Zawołania szlachty polskiej jako hasła bojowe“ (np. w tekście francuskim, Bulletin etc. 1914, str. 23—31), są jedynie trafne. Zawołania są rozmaitego pochodzenia czy rodzaju: imiona osobowe, topograficzne i jakiegokolwiek inne hasła czy okrzyki, np. orzy orzy, co jednak nie od orania, lecz od orzenia tj. oriti — burzyć (polskie oborzyć = zburzyć), pochodzi, albo Pobodze, co nie jest półbożęciem, jak Szelałowski tłumaczy, albo Boże z darz czy Pokora czy Świeboda czy Zerwikaptur itd. itd. W zawołaniach tych dopatrywać się jakichś śladów wierzeń czy kultów pierwotnych potrafi tylko ten, kto pogardzając etymologią wszelką prawidłową urawia fantazje etymologiczne, nie liczące się z nauką, bujające sąwobodnie w krainie złudzeń i marzeń. A z godłami rzecz nie inna: są tam litery, krzyże, strzały, podkowy, ptacy itd., ale ani runy ani wici i topory wyłącznie; i tu nic starożytnego, pierwotnego. Przesadne o dawności zawołań i godeł mniemania wiódą tylko na bezdroża.

Wobec tego uważamy za zbyteczne rozprawiać się z ludoznawczemi kombinacjami autora, jako nie wiążącemi się wcale z „wićmi i toporami“ herbowymi; żadne zabieganie w dziedzinie folkloru naszego i obcego nie usunie błędu podstawowego, upatrywania w rzeczach późnych i najróżnorodniejszych czegoś pierwotnego i jednolitego. W Dodatkach omówił autor podania o „Piaście i Przemyśle (i postrzyżynach) folklorycznie“, a więc Piast-Przemysł jest Nowym latkiem-Maikiem, dla którego korona (słońce) jest momentem wyboru na króla, jak i Chwost-Popiel jest Pępem (Pumpil) — Brodą (zostawianym we żniwa na polu), przeznaczonym na zjedzenie przez myszy; pojęcie krzywdy, niegościńności, mieści się w pierwotnej kultowej formie Pępla-Popiela, bo tkwi w pojęciu zimy, śmierci... razem wszyscy trzej przedstawiają mit solarny... pojęcie przyrodnicze zmiany pór roku... siły generacyjnej życia jak i siły niszczącej“ itd. Ależ to czytaliśmy przed laty, nikt jednak nie dał się skusić pozornym owem tłumaczeniem, ignorującym najznamienniejsze rysy podania; przecież nie Piasta obrano „królem“ a pomieszanie Popiela z Chwościskiem polega nie na „Gallu“, lecz na nieporozumieniu. Więc krytyka tych pomysłów byłaby bezcelową walką z wiatrakami. Żałujemy, że praca autorska zesłała tym razem całkiem na manowce; żałujemy zaś tem bardziej, że rzecz sama, napisana żywo, czyta się z zajęciem, że niejeden szczegół ciekawy a spostrzeżenie trafne — cóż z tego, kiedy całość chybiona. Heraldyka polska pochłonęła już niejednego badacza, np. padł jej ofiarą i Piekosiński z fantastycznymi rodowodami i runami; pochłonęła teraz i zakus folkloryczny — miejmyż nadzieję, że kierunek, jaki jej badaniu wytknął ostrożny a krytyczny Wł. Semkowicz, zwycięży ostatecznie i dalszym fantazjom na zawsze drogę zagrozi.

Berlin.

A. Brückner.